

Młodzieńczy Lot

*Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej
uczenic Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. E. Sczanieckiej w Łodzi*

Rok II.

Marzec, Kwiecień 1931 r.

Nr. 9.

W dzień imienin Marszałka J. Piłsudskiego.

Niezwykle uroczyście obchodziła cała Polska tegoroczne imieniny Wodza Narodu — Józefa Piłsudskiego, który po raz pierwszy od chwili powstania Polski niepodległej przebywał w dniu swych imienin poza granicami kraju. Ale chociaż nie znajdował się On w dniu tym między nami, to jednak niemniej szczerze i serdecznie życzenia popłynęły z serc naszych ku ukochanemu „Dziadkowi“. W gimnazjum naszym 19 marca święcony był również b. uroczyście. W kilku klasach zostały odsłonięte pamiątkowe medale z wizerunkiem Marszałka. W innych dokonano odsłoneń wcześniej — po Święcie Niepodległości. Odsłoneń te odbywały się w obecności p. Dyrektorki oraz grona nauczycielskiego. W chwilach tych panował niezwykle podniosły nastrój, a zarazem było coś wzruszającego w tym akcie składania hołdu przez młodych Zasłużonemu Człowiekowi.

W dniu Imienin w auli naszego gimnazjum odbył się ogólny obchód imienin Marszałka tak zorganizowany, że cofnęliśmy się myślą w przeszłość... do czasów, gdy Komendant Piłsudski prowadził Legjony przez krwawe walki i zmagania z wrogiem do Wolnej Polski. Odżyły w nas, zbudzone poezją i pieśnią, sny i marzenia legjonistów, ich tęsknota do Tej, co nie zginęła, a która wyrosła z Ich krwi. Potem Przemówił do nas sam Komendant słowami wspomnień „Moje pierwsze boje“. Przeżywałyśmy w ten sposób pamiętną bitwę pod Marcinkowi-

cami (r. 1914). Wreszcie obchodziłyśmy imieniny Komendanta tak, jak je obchodzono w obozie w r. 1915, a więc w wyobraźni naszej stanęła uroczysta chwila składania życzeń Komendantowi przez Jego oficerów i żołnierzy i ta wspaniała uczta imieninowa, na której pojawiły się, tak dawno niewidziane przez legjonistów, przysmaki. Potem, tak jak wtedy w r. 1915, zagrały Komendantowi fanfary (w wykonaniu naszego hufca), a na zakończenie popłynęła znana melodia „I-ej Brygady“.

M. D.

Alarm Koła Lokalnego w Łodzi

dn. 18. III. 1931 r.

Zaczęło się tak.

Dziś... jutro... pojutrze... alarm! Kiedy — niewiadomo, wiadomym jest, że będzie i to napewno w tym tygodniu wśród pewiaczek naszego gimnazjum panuje jakieś dziwne napięcie, oczekiwanie....

Nareszcie! Alarm!

ALARM!

Dn. 18-III-31 r. godz. 19-ta. Boisko — Pomorska 16.

Podpisano:

kom. hufca:

Rozkaz od Pani Komendantki!

Biała karteczka z podpisem powędrowała od domu do domu, unoszona przez pewiaczki, jak skarb prawdziwy. Rozkaz jest, a zatem i alarm jest.

Pierwszy w życiu, nieznany, nigdy niewidziany alarm!

Na boisku gwaro jak w ulu!

Wszędzie widać gromadki pewiaczek, żywo rozprawiających, naturalnie o alarmie!

Dochodzi godzina 19-ta.

Drużynowe gorączkowo zapisują, sprawdzają, pytają...

W naszej drużynie brakuje jednej.

— Zawiadomiona była? — pyta drużynowa — rozkaz odniosła? — „Tak jest — może się spóźni! —

Chwilę nerwowego oczekiwania na tę ostatnią!

Idzie!

Naszą radość i wdzięczność za przybycie, jeszcze w porę, okazałyśmy przez grad „kułaków“, które spadły na biedną ofiarę, jak burza.

Nareszcie szereg długich gwizdków!!!

Hufce stanęły równusieńko w dwuszeregach, tworząc razem zamknięty czworobok.

Pierwsza myśl, która wówczas nurtowała w duszy: — Oby nasz hufiec był pierwszy! — nie sprawdziła się.

Spostrzegłam, że nasz szef meldował ostatni.

Lecz wkrótce miały nadejść chwile, które kazały zapomnieć o żalu, które wykazały, że alarm 18 marca to nie był alarm, w którym trzeba wziąć pierwszeństwo, wcale nie, zupełnie!

Po ostatnim meldunku zaległa boisko bezgraniczna cisza. Ani jednego słowa, ani jednego ruchu. I nagle wśród tej ciszy padły tak silnie, tak pewnie wypowiedziane słowa Pani Kom. Koła Lokalnego. — Zebrałyśmy się w przededniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, aby zapamiętać sobie ten dzień i uczcić Go razem. A potem:

...i mamy silnie wierzyć, że dopóki On i Jego idea żyć będzie w nas i z nami przyszłość nasza jest jasna, świetlana, a przedewszystkiem wolna. —

Po tych słowach zapadła znów cisza tak głęboka, że dobre ucho usłyszeć mogło przyspieszone, głośne bicie naszych serc; były z wdzięcznością dla Ojczyzny, dla Marszałka.

Poczułyśmy się w jednej chwili jedną zwartą masą, jedną gromadą, której nic nie wstrzyma, nie odwiedzie z drogi pracy, jaką sobie obrała.

I wtedy zdawało mi się, że ciemne dotąd niebo staje się błękitne, mocno błękitne, aż nagle wzbił się ku niemu okrzyk, pełen wiary, pełen ukochania dla tego wodza, o którym mówiła Pani Komendantka.

— Niech żyje!

I uwierzyłyśmy, że dopóki On z nami — przyszłość nasza jest jasna!

Marsz!

Miarowy odgłos kroków po bruku ulic miasta. Patrzą na nas wkoło ciekawe oczy przechodniów, jakby pytały: Kto to?

— To my — Pewiaczki! Patrzenie — to my!

I szłyśmy. Zostawały za nami ulice, domy, a my szłyśmy równo, w takt, z Panią Komendantką na czele, aby pokazać ludziom, że nie zapomnieliśmy o jutrze, o dniu imienin ukochanego Wodza narodu, aby pokazać, że zawsze pójdziemy tak równo i zgodnie, gdy tylko zajdzie potrzeba.

I szłyśmy i patrzano na nas!

I znów stanęły hufce w dwuszeregach, tworząc zamknięty czworobok.

To samo boisko, co przedtem, to samo niebo, ciemno błękitne nad nami!

I popłynęła ku temu niebu, hen w górę melodia „Pierwszej Brygady“, śpiewanej dla Marszałka przez naszą, pewiacką brygadę.

Koniec alarmu!

Czołem Komendancie!

Czyjeś oczy długo w noc nie mogą zamknąć się do snu, w duszy rodzi się mnóstwo, mnóstwo myśli.

I nagle na ustach zakwita uśmiech radości i szczęścia, usta nucą w ciszy

...Alarm po alarmie!...

To pewiacka wspomina chwile pierwszego alarmu w życiu.

I czuje w sobie wtedy taką siłę i moc, takie jakieś ogromne zadowolenie, jak nigdy w życiu! I staje przed oczyma postać Komendanta, który gdzieś daleko, daleko od Polski myśli... myśli... może.. o swych pewiackach!

...Siedzi i szare swe oczy utkwił w dal, może chciałby zobaczyć, co się w Polsce dzieje, na ustach jawi się uśmiech.

Cudny sen!

I pod wpływem tej wizji mimowolnie wydostaje się z piersi pewiacki westchnienie i słowa, pełne wiary i szczerości:

— Dla Ciebie — Wodzu!

Cisza wokoło. Tylko od domu do domu biegnie echo tych słów, jak niedawno biegła tu biała kartka z podpisem Pani Komendantki. — Taką chwilę przeżyłam raz tylko w życiu!

Banaszczykówna Janina (VI).

Wielkanoc u górali.

Z obchodem Wielkiejnocy łączyły się w dawnej Polsce liczne obrzędy i zwyczaje. Piękne te tradycje zanikają coraz bardziej, a jedynie w niektórych miejscowościach, a szczególnie we wsiach górskich można się spotkać z temi miłemi zabytkami przeszłości. Do uroczystości Wielkanocnych przygotowują się górale srogim postem, to znaczy: przez kilka tygodni nie biorą do ust mięsa ani nabiału. W ostatnim tygodniu przed świętami post jest jeszcze bardziej obostrzony, bo pierwszy posiłek spożywają dopiero koło południa.

Opowiadają, że dawniej starzy ludzie szli do karczmy, i płótkali sobie zęby od mięsa, które dawniej zjedzono; obecnie zwyczaj ten już nie istnieje. W wielką środę cała wieś udaje się do miasta po zakupy świąteczne, ponieważ środa jest dniem targowym. W mieście kupuje się mąkę, drożdże, farby do malowania pisanek, — wapno do bielienia chat, — ozdoby do upiększenia izby, — chustki i korale.

W czwartek od rana panuje wielki ruch koło każdego domostwa: gospodynie lub dziewczęta myją lub bielą ściany chat; gospodarze krają sieczkę dla bydła, rąbią drzewo i robią porządek koło obory i na podwórzu.

W piątek urządzany jest w cerkwi grób Chrystusa. O 11 godz. schodzą się ludzie na nabożeństwo, po którym następuje obchód naokoło cerkwi i złożenie P. Jezusa do grobu. Towarzyszą temu charakterystyczne grzechotki. Po powrocie z cerkwi, kobiety, odświętnie ubrane, zarabiają ciasto na „paskę“, (jest to olbrzymi chleb, zajmujący czwartą część dość dużego stołu) ażeby ją upiec w sobotę. Dziewczęta zaś malują pisanki woskiem i farbą „brazylią“.

Na drugi dzień wstaje się bardzo wczesnie. Dziewczęta prasują sobie spódnice, zapaski, chustki i wstążki. Przeważnie sadzi się kartofle, gdyż, posadzone w wielką sobotę, pięknie wyrosną.

Kobiety wyrabiają paskę. Przybrana jest ona różnemi figielkami z ciasta, a także pokłóta jest wrzecionem. Na wierzch i pod spód paski kładzie się słomę. Następnie gazda z wielką paradą wsadza paskę do pieca (dlatego gazda, że jest taki zwyczaj, i dlatego że jest za ciężka na siły gaździny). W czasie kładzenia paski do pieca nikt w chacie nie może być obecny prócz małych dzieci. Potem gotują się jajka: jedną lub dwie kopy. Wodę z jajek się chowa, gdyż „pomaga od uroku“. Gdy paska się upiecze, trzeba wyjąć parę cegieł z czeluści, ponieważ tak się rozrosła, że przez otwór przejść nie chce. Wyjętą paskę kładzie się na stół i zaszywa się w obrus, który jest przystrojony wstążkami. Zmęczeni gazdowie idą spać, aby w niedzielę wstać bardzo wczesnie. Nazajutrz o 4-tej godzinie rano udaje się ludność do świątyni na procesję i nabożeństwo. Wszyscy radują się ze Zmartwychwstania P. Jezusa, i życzą sobie wszystkiego najlepszego. Potem następuje święcenie paski. Zwyczaj mówi, że będzie u tego urodzaj, który najprędzej do domu z paską dobiegnie. Po zjedzeniu święconego, wszyscy biegną do dzwonnicy, albowiem kto pierwszy zadzwoni, będzie szczęśliwy. Po południu idzie do cerkwi, kto tylko żyje. Dziewczęta chowają pisanki, gdzie która może: za pasek, pod warkocze i do kieszeni. Chłopcy czyhają na drodze i wydzierają im pisanki. Następnie bawią się wesoło: trzech chłopców staje i trzyma się za ręce, na ramiona staje dwóch, a najwyżej jeden, i tak obchodzą cmentarz. Potem udają się do gospody, i tańczą wesoło do nocy. W poniedziałek po nabożeństwie ksiądz na każdym grobie odmawia modlitwy, a lud modli się w skupieniu.

Lidja Hyczkówna kl. III. a.



Z wiosną.

Na świecie pięknie i radośnie
I słońce jasne, złote;
A w ludziach nowe życie rośnie
I w sercu czuć ochotę!

Zła zima pędzi hen, za góry
Za lasy, i za rzeki
I mróz ucieka, dziad ponury
Tam hen w ten świat daleki...

Chmurki już także ustąpiły
I wszędzie czuć wiosenkę,
A ptaszki w lesie się skupiły
Śpiewają swą piosenkę!

Radość rozpięra serca ludzi,
Tak jasno jest na świecie,
Wszystkich do pracy słońko budzi,
O tem też wszyscy wiecie.

Trzecioklasistka.

Włodarczykówna Oleńka.

NAPISAŁA KINGA WIŚNIEWSKA.

SZARA GODZINA

(Dokończenie).

Chcicie dzieci, abym wam opowiedział o moich latach i przeżyciach szkolnych. Tak dawno one przeszły i tak daleko dziś od nich jestem, że i w pamięci zatarty się nieco i jakby pyłem zaćmiły. Lecz jeśli strząsnąć ten pył czasu, świecą się i goreją tak samo jak wtedy te walki, bohaterskie wysiłki i na całe życie pamiętne zapały młodzieńcze. Będąc dziewięcioletnim smykem, zdałem do wstępnej klasy gimnazjum rządowego, odtąd rozpoczynają się moje dzieje szkolne, początkowo zupełnie niezajmujące. Każde z was przeszło tak samo okres najniższych klas, ten jak go nazywa Makuszyński cielejący żywot i napewno żadne nie chciałyby do niego powrócić, tak olbrzymi dzieli go od was świat myśli, upodobań i pojęć obudzonych w wyższych klasach. Przechodziliśmy to samo. Pomiedzy moją nauką a waszą istnieje jednak wielka różnica. Wiecie, że wtedy urzędowym językiem tu, gdzie dziś mieszkamy, był język rosyjski i w szkole wszystko było po rosyjsku. Wywierało to ogromny wpływ na umysł dziecka z polskiego domu, którego nauka w obcym języku nie mogła zaciekać ani przynieść mu pożytku. Stawała się tylko katuszą

prawdziwą męczarnią podejmowaną dla otrzymania matury i jakiegoś stanowiska w przyszłości. Wy narzekacie teraz na naukę, a wyobraźcie sobie malca siedmio lub ośmioletniego, który najprostsze wiadomości zdobywał w języku zupełnie nieznanym i musiał go się jednocześnie uczyć! Jak on miał utrudnioną naukę! I w rezultacie jak się do niej ustosunkowywał? Malec taki, nie rozumiejąc nic, wykuwał się na pamięć całej rosyjskiej gramatyki i pisowni czyli najważniejszych rzeczy. Przy takim zaś systemie i w wyższych klasach uczniowie nie mogli pokochać nauki ani zrozumieć jej piękna. Ale szkoła rosyjska nie nauce służyła. Surowy zakaz używania języka polskiego, rozpowszechnienie rosyjskiego poza szkołą i wysuwanie go wraz z historją Rosji na pierwszy plan wśród przedmiotów, oczernianie zaś i zohydzanie wszystkiego co polskie, miało tylko to na celu, aby młodzież przejąć duchem rosyjskim, wdrożyć jej język i zapatrywania rosyjskie, a wstrętem przejąć do własnej ojczyzny, słowem, aby zrusefikować młodzież, przez nią zaś naród polski. Wy to dobrze wiecie, moje dzieci, znacie to z historii i z przeczytanych książek. To też nie będę wam opisywał metod i sposobów, używanych do tego przez nauczycieli. Usiłowania ich nie były zupełnie bezowocne. Młodzież, poddana potężnym wpływom szkoły rosyjskiej, miała przed sobą tylko dwie możliwości: albo zatracala poczucie narodowe i poddawała się duchowi rosyjskiemu, albo też działo się przeciwnie, pod wpływem szyderstwa i prześladowań wzmagal się głuchy bunt, pod wpływem zakazów i kar tem gorliwsze uprawianie wzbronionych rzeczy. Ale wszystkie te objawy nie występowały w niższych klasach, których uczniowie, spędzając czas na zbytkach i uczniowskich zabawach, nie rozumieeli stanu rzeczy, ani się nim przejmowali; były to najspokojniejsze lata szkolne. Uczyłem się dobrze i miałem pochlebna opinię wśród nauczycieli. Pewnego razu (było to w czwartej klasie) mieliśmy z rosyjskiego ćwiczenie domowe, którego tematem była charakterystyka jednego z bohaterów Rosji, o którym czytaliśmy. W mem ćwiczeniu podkreślałem jego znaczenie, wychwalałem cnoty i zasługi: w jednym miejscu zaś wyraziłem się, że był on chluba i wielkim synem naszej ojczyzny. Dostałem piątkę, nauczyciel nawet specjalnie odczytał w klasie ten ustęp. Podczas pauzy, gdy upajałem się mym tryumfem, zbliżył się do mnie jeden z drugorocznych, niejaki Wardęcki, który z zadania tego dostał pałę, szturchnął mnie i rzekł po polsku (tacy nigdy nie przestrzegali przepisów).

— Te, słuchajno, coś dostał z tego?

— Piątkę — odparłem chełpliwie.

— Te frajer, powiedzno mi, co to jest twoja ojczyzna?

— Odwał się — wrzasnałem i zamierzyłem się na niego, ale już go nie było. Szczęściem rozmowy tej po polsku, nie słyszał nikt z belfrów, bo nie ominęłaby nas koza. Zapomniałem chwilowo o tem zdarzeniu, lecz już na następnej lekcji dziwnym sposobem powróciło w myśli mej to „głupie“ pytanie; co to jest twoja ojczyzna? Ja, taki dobry uczeń, który tyle razy wyrazu tego używałem w ćwiczeniach sty-

listycznych, ja nie wiedziałem, co to ojczyzna. A pytanie to wracało uporczywie, tak uporczywie, że wkońcu zacząłem się nad niem zastanawiać. Nowe pojęcia, uczucia i nieznane dotąd sprzeczne myśli wypełniły mą duszę i targały nią. Podobny stan psychiczny przechodziła większość mych kolegów. Wraz z rozwojem umysłowym w klasie V rozszerzył się horyzont spostrzeżeń, pojęć i myśli. Niektórzy, aby ściągnąć na siebie łaskę profesorów, studjowali literaturę rosyjską i przejmowali się nią, inni rzucali się do nauk ścisłych, filozoficznych, inni jeszcze, przejęci duchem narodowym urządzali tajne zbiórki, gdzie zgromadzeni i sprzysiężeni uczyli się sami historii i literatury polskiej oraz dysputowali nad różnemi narodowemi sprawami. Na jednym z takich zebrań (w szóstej już klasie) ten sam Wardęcki dał nowy projekt.

Panowie — mówił — nietylko sami mamy się uczyć poznawać swą ojczyznę, jej język i historję, musimy rozszerzyć to w społeczeństwie, musimy walczyć o ducha narodowego i budzić go wśród szerokich mas.

Ergo: każdy z nas powinien zebrać sobie jakiś komplet dzieci, z najniższej sfery i nauczyć ich choćby czytać i pisać po polsku — Nie dano mu skończyć; takie podniosły się brawa i krzyki. Odtąd pracowaliśmy potajemnie, każdy osobno, każdy nad inną partją zamorusanych, stróżowskich dzieciaków, z których chciał zrobić takich, jak on, patriotów. Praca była bardzo ciężka, nad siły nieraz, prowadzona w ciasnych, zimnych, suterynach lub ubogich izdebkach, w ciągłym strachu przed możliwą rewizją nauczycieli lub policji zwłaszcza, że takie rzeczy karane były prawnie. I teraz chodziło się na zbiórki lecz rzadziej, po to, by się naradzić lub pochwalić rezultatami tej żmudnej patriotycznej pracy.

Pamiętny 1904-05 rok zastał mnie w 8-iej klasie. Przygotowując się do matury, mniej zajmowałem się narodowemi sprawami i nie zwracałem uwagi na nastrój jaki wytworzył się z początkiem roku wśród uczniów Polaków. Był to czas wojny rosyjsko-japońskiej, Rosja jak wiecie, przegrywała, a to spowodowało liczne strajki i rozruchy wolnościowe w Polsce. Dostrzegałem nieraz wśród kolegów tajemne rozmowy lub złowrogie w kierunku profesorów spojrzenia, lecz nie zdawałem sobie z tego sprawy. To też, gdy Wardęcki pewnego dnia doniósł nam, że wszyscy Polacy stawić się mamy w nocy na jednym z odległych przedmieść, aby rozstrzygnąć sprawę już niektórym znaną, zdziwiłem się lecz zaciekawiony poszedłem. Wardęcki przedstawił nam delegata z Warszawy, który przybył specjalnie dla nas i już poprzednio skomunikował się z nim. Z jego ust pierwszy raz usłyszałem wyraźnie i stanowczo słowo „strajk“. Opowiedział nam mianowicie, że w całym rosyjskim zaborze, w jednym oznaczonym dniu, cała młodzież męska i żeńska stanąć ma do walki o szkołę polską z ojczystym językiem wykładowym. W jednym dniu wszyscy przyjdą do szkoły jak zazwyczaj, tylko po to, aby ją demonstracyjnie opuścić i nie wrócić więcej. Koniec więc prześladowania, męki, spisków i znieprawionej rosyjskiej nauki. Tyle pokoleń cierpiało i buntowało się i wreszcie nam danem jest zamienić to na czyn, na walkę.

Zemsta za wszystko, co szkoła rosyjska dała polskiej młodzieży, za szyderstwa, drwiny i zohydzanie tego, co nam najdroższe, najświętsze, za zabranie ojczyźnie tylu jej synów — zemsta nam przypadła w udziale. Z temi myślami rozeszliśmy się do domów.

Oznaczony dzień zbliżał się. Przygotowywaliśmy się doń gorączkowo, z wiarą, że czyn nasz nie będzie bezskuteczny, że przez niego osiągniemy to, o co walczyły przed nami całe zastępy. Nikt nie myślał o tem, że wszyscy Polacy będą na zawsze wydalenii ze szkoły, a wtedy cała przyszłość może być zmarnowana. Ustawiczne zebrania, potajemne wiecę i narady rozpały młodzież i jeszcze mocniej utwierdzały w postanowieniu tego, o czem nikt, nawet rodzice nie wiedzieli. Ba! gdyby wiedzieli, pewnie sprawa przybrałaby inny kierunek, a najpewniejby wcale nie pozwolili. Był to odruch samowolny, a że przez niedoświadczoną młodzież obmyślany, że powzięty dla najwyższych jej ideałów, dlatego taki piękny i szlachetny. Mówię to, spoglądając nań z punktu widzenia człowieka dorosłego, po upływie już ćwierćwiecza. Wtedy bowiem żaden z nas nie rozumiał tego dokładnie, ale każdy wiedział, że tak trzeba i że tak jest dobrze. W oznaczonym dniu wszyscy przyszliśmy do szkoły z książkami, i wszystko było jak zwykle, tylko jakaś dziwna cisza i skupienie panowało w klasach. Na wszystkich twarzach malował się gorączkowy niepokój i podniecenie, a jednocześnie niezłomna siła uporu. W naprężeniu minęła pierwsza godzina, zaczęła się druga. Była nią akurat historia, przedmiot najbardziej przez nas nienawidzony, gdyż udzielał go zaciekle rusefikator, nie przebiegający w środkach. Co lekcje prawie zdarzały się u niego awantury, bo niektórzy zapalcywi, nie mogąc znieść hańby i oczerniania narodu polskiego, zarzucali mu w oczy fałsz. Na ową lekcję też nam przygotowywał coś podobnego, bo uśmiechał się zjadliwie i bez pytania rozpoczął lekcję czytaniem jakiegoś urywka. Był to zarys powstania kościuszkowskiego z jego znaczeniem dla Rosji, pełny wykrętnych tłumaczeń i przeinaczeń faktów. W miarę czytania, wzrastało w klasie gruche zdenerwowanie, coraz głośniejsze pomruki, zwiastuny burzy. - Cisza - krzyknął nauczyciel i czytał dalej. Gdy przeszedł do charakterystyki Kościuszki i zaczął przedstawiać go jako rozbójnika, buntownika, gubiącego swą ojczyznę, w klasie zawrzało. Wszyscy Polacy porwali się z miejsc w oburzeniu i wściekłości. Pękły tamy rygoru szkolnego. — Nie pozwalamy! krzyczeli — jesteśmy Polakami! Nie możemy i nie chcemy takich rzeczy słuchać! — rzucali mu prosto w twarz, z płonącymi policzkami, rozgorączkowanymi, gotowi na wszystko. Milczeć hołota! wrzasnął belfer i porwał za dziennik, Dam ja wam bunty, Polaki!

Chwila śmiertelnej ciszy, wtem z dołu dał się słyszeć niewyraźny krzyk i odgłos burzy ulicznej. Wszyscy pojęli, co to znaczy. Wardęcki wyskoczył na środek klasy i nie zwracając uwagi na wściekłego nauczyciela, rzucił krótkie, płomienne słowa:

Koledzy! Nadszedł czas walki! Wszyscy, którzy myślą i czują po polsku, niech ze mną opuszcza gimnazjum. Precz z moskwicyzmem!

Precz z rosyjską nauką! — Precz! — powtórzyli koledzy. Niczem lawina rzucili się z klasy, pozostawiając w osłupieniu garstkę Moskali, Żydów i Niemców, oraz historyka, którego wściekłość zamieniała się na strach i przerażenie. We wszystkich klasach odbywały się już te same sceny, popłoch i przerażenie zapanowało wśród nauczycieli, z których niektórzy, nienawidzeni przez młodzież, pochowali się, aby ich nie obito. Poszczególne klasy rzucały na ręce dyrektora i inspektora petycje z żądaniem polskiej szkoły i polskiego języka wykładowego i z okrzykami — „Chcemy polskiej szkoły“ — wysypały się na ulicę. Tu przeciągał już korowód młodzieży z innych męskich i żeńskich gimnazjów, które wcześniej urządziły strajk.

Jak ogarnięci przemożnym żywiołem, połączyliśmy się z nimi i zwycięsko kroczyliśmy w tym pochodzie triumfu i wolności.

I nic to, że potem wszyscy zostali z gimnazjum wyrzuceni, że nie mieli możności dalej systematycznie się kształcić, że nastąpiły przykre skutki tego szalonego kroku. Wytrwaliśmy wszyscy, wzajemnie pomagając sobie w naukach, wzajemnie się wspierając, z jedynym hasłem. „Hańba temu, kto by wrócił do gimnazjum“, i doczekaliśmy chwili że obywatelski rząd rosyjski pozwolił na otwarcie prywatnej polskiej szkoły. Głos opowiadającego umilkł, lecz płonące oczy dzieci wciąż wpatrywały się w niego, jakby czekając dalszego ciągu. Nastąpiła długa chwila ciszy i zadumy.

Wreszcie Hela rzekła po namyśle:

— O ileż my jesteśmy szczęśliwsi od was! Jak bardzo powinniśmy kochać naszą szkołę. A jednak — zawahała się... —

— Co jednak? spytał ojciec.

— Jednak mnie się zdaje, że tak nie jest, przynajmniej u pewnej części młodzieży.

— O tak — wtrącił Stefek — Wcale nie widać żadnego ukochania, żadnego choćby przejęcia się szkołą. Słychać tylko narzekania na pracę, naukę...

— Co najlepiej widać po tobie — dokończyła Hela — Przypomnij sobie, cóżś niedawno wygadywał. Ja jednak sędzę — mówiła dalej, że między wami a nami była ogromna różnica. Tamte pokolenia młodzieży były inne, posiadały one swój wysoki ideał narodowy, o który walczyły, miały przed sobą cel, do którego dążyły i to je uszlachetniało. Imponują mi one swym bohaterstwem, a czyż my, młodzież dzisiejsza, zdolni bylibyśmy do takich czynów? Czy my mamy jakieś ideały? Czy dążymy do wyższych i szlachetnych celów? Chyba nie.

Nie wszystko, coś powiedziała jest słuszne, Helu. Masz rację, że młodzież ówczesna przejęta była wielkimi ideałami i dokonała wspaniałego czynu: wywalczyła szkołę, potężną placówkę ducha narodowego, ale wy, młodzież dzisiejsza, nie powinniście być i nie jesteście gorsi od nas. Myśmy walczyli o ducha narodowego w niewoli, a wy, mając już wolną ojczyznę, powinniście starać się, aby była ona potężna i szczęśliwa, jesteście przecież przyszłymi jej obywatelami i w waszym ręku przy-

szłość jej spoczywa. Jesteście pod każdym względem szczęśliwsi od nas; w szkole uczą was obok innych nauk dziejów ojczystych i ukochania ziemi rodzinnej. Powinniście o wiele więcej uczyć się niż my, którzyśmy rosyjskiej szkole i nauki w niej nienawidzili, powinniście kształcić się i pracować usilnie nad sobą, abyście kiedyś mogli się stać dzielnymi budowniczymi wolnej, odrodzonej ojczyzny.

WALERJAN ŁUKASIŃSKI

Referat wygłoszony na obchodzie szkolnym ku uczczeniu 100-ej rocznicy Powstania Listopadowego w dniu 27. XI. 1930 roku przez Irenę Cacho-Niewojską.

Były to pierwsze lata istnienia Królestwa Polskiego, dla Polaków lata pełne najlepszych nadziei, umacnianych przyrzeczeniami cesarza i króla Aleksandra I. Istotnie, Aleksander pragnął odegrać wielką rolę polityczną w życiu Europy, pełen jeszcze zamierzeń w duchu liberalnym, całkiem szczerze myślał o zjednoczeniu Polski i połączeniu jej z Litwą, o nadaniu Polakom szerokiej bardzo autonomji. Ale w tych swoich poczynaniach Aleksander spotykał się z wielkimi przeszkodami ze strony społeczeństwa rosyjskiego. Szczególnie projektowi inkorporacji Litwy sprzeciwiła się cała ówczesna opinja rosyjska; zarówno żywioły zachowawcze jak i rewolucyjne stawiały mocny opór.

Wreszcie polityka Aleksandra, jako cesarza rosyjskiego i króla polskiego zależała od kursu polityki ogólnie — europejskiej; jak już wiadomo, była ona nawskroś reakcyjna. Na czele tej ogólnie-europejskiej reakcji stało święte przymierze (Rosja, Prusy, Austria), którego właściwym kierownikiem był kanclerz austriacki Metternich, najcięższy przeciwnik idei postępowych. On to, mając na usługi licznych szpiegów, tropił i demaskował liczne, tajne organizacje we wszystkich państwach europejskich, które Aleksander bądź to tolerował, bądź nawet nieoficjalnie popierał. Zatem działalność Metternicha burzyła postępowe zamierzenia Aleksandra, który powoli dostraja się do ogólnego tonu europejskiego: wycofuje z dotychczasowej drogi liberalizmu i wstępuje na nową: reakcji. Wreszcie na przeszkodzie w dokonaniu zamierzeń liberalnych stawiali prowokatorzy i denuncjatorzy, jak Nowosilcow, oczerniający Polskę przed Aleksandrem oraz nieludzkie traktowanie wojska polskiego przez W. ks. Konstantego.

Na te właśnie czasy przejściowe przypada działalność konspiracyjna Łukasińskiego.

Łukasiński, urodzony u schyłku Rzplitej w 1786 r., wzrastał w dobie najcięższych katastrof publicznych; dzieckiem będąc, patrzył na rzeź Pragi, wjazd Suworowa do Warszawy, ostateczny upadek państwa. Był on dzieckiem Warszawy, owej Warszawy mieszczańskiej i ludowej, która zbudziła się do samowiedzy w czasie Wielkiego Sejmu, a do czynu porwała się w czasie insurekcji kościuszkowskiej*). W tym duchu podniecenia patriotycznego, energii narodowej, czerpiącej moc w nadziei lepszego jutra, wychowywał się Łukasiński. Wspomnienia i przeżycia

*) Askenazy. Łukasiński, t. I., str. 19.

lat dziecinnych niewątpliwie wpłynęły na przyszłe jego kroki. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego Łukasiński wstępuje do służby wojskowej: bierze udział w bitwie pod Raszynem, w pracy insurekcyjnej w Galicji, podczas tworzenia tam legji galicyjsko-francuskiej, odbywa kampanje saską, a przy obronie Drezna, dostaje się do niewoli austriackiej.

Gdy zostało utworzone Królestwo polskie, wraca do kraju i wreszcie rozkazem dziennym W. ks. Konstantego, naczelnego wodza wojsk polskich, przeznaczony zostaje w stopniu kapitana wkrótce potem majora do czwartego pułku piechoty linjowej. Łukasiński orjentował się w stosunkach, panujących wówczas w Królestwie polskiem i trafnie charakteryzował rozliczne strony sytuacji politycznej kraju: z jednej strony wyczuwał liberalne dążności Aleksandra, a z drugiej widział deprawującą politykę takich kreatur rządowych, jak Nowosilcow, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że społeczeństwo powinno zająć wyraźne stanowisko wobec tych dwóch tak skrajnych kierowników polityki rosyjskiej; uważał, że trzeba pójść na spotkanie zamierzeń Aleksandra, przyspieszyć ich urzeczywistnienie, a z drugiej strony bronić ducha narodowego, krzepić go, aby w razie potrzeby zdolny był do walki o swoje prawa. Łukasiński pragnął stworzyć w Księstwie polskiem jakąś organizację, która odpowiedziałaby wyżej wspomnianym celom. Wreszcie, gdy sfery rządowe nieoficjalnie poparły pomysł utworzenia organizacji narodowej, która pomogłaby Aleksandrowi w skutecznieniu jego zamierzeń, Łukasiński przystąpił do realizacji swojego projektu. Organizacja ta miała się oprzeć na istniejącym już w Polsce wolnomularstwie, które należało tylko przystosować do celu: z kosmopolitycznego uczynić narodowe.

Łukasiński został mistrzem Wolnomularstwa Narodowego; objął organizacyjne i duchowe kierownictwo związku, sam wybierał ludzi i przeznaczał im tworzenie łóż w poszczególnych dzielnicach Polski, sam zajął się gorliwie rozkrzewieniem tej organizacji w swoim pułku i wogóle w wojsku. Krzewienie Wolnomularstwa Narodowego nie miało się ograniczać do samego Królestwa, lecz wybiegać jaknajdalej poza kordon, do pozostałych dzielnic, wszędzie tam, gdzie językiem polskim mówiono.

Łukasiński z największym oddaniem i poświęceniem pracował dla Wolnomularstwa Narodowego, znaczną część własnych pieniędzy oddał na jego cele, wszystkie papiery i dokumenty sam przechowywał, jakgdyby całą odpowiedzialność chciał wziąć na siebie. Wolnomularstwo Narodowe miało cel jasny i wyraźny: to jest narodowość, ale cel ten rozmaicie był rozumiany i interpretowany przez członków związku. To też Łukasiński ciągle musiał niweczyć różne rozbieżne i nieważne projekty, ciągle musiał czuwać aby, idea Wolnomularstwa Narodowego nie została spaczona. Wolnomularstwo Narodowe miało znaczenie nie tylko przez namacalne ile raczej przez nieuchwytnie oddziaływanie na szersze warstwy społeczne, sfery wojskowe, urzędnicze i młodzież. Już sam fakt istnienia Wolnomularstwa jako zwartej organizacji o podniosłych celach patriotycznych, oddziaływał sugestywnie na społeczeństwo, tajny ten związek stawał się czynnikiem, podtrzymującym napięcie ducha narodowego.

Jednak już po 16-to miesięcznym działaniu w 1820 r. Łukasiński zmuszony był zlikwidować Wolnomularstwo Narodowe ponieważ zja-

wiło się wiele czynników, utrudniających jego rozwój po tej samej linii wytycznej. Nowosilcow dzięki wyćwiczonej i licznej policji tajnej, tropiąc stowarzyszenia akademickie, trafiał już na ślady Łukasińskiego. Były to już czasy, kiedy Aleksander zamykał swoje rachunki z liberalizmem i otwierał naoścież wrota reakcji i represji: następuje okrojenie konstytucji, pogwałcenie niezależności sądownictwa, upadek oświaty, powoli zaczyna się rozwijać akcja prześladowcza. Ostateczny koniec Wolnomularstwa przyspieszyły nieporozumienia wewnętrzne samej organizacji.

Łukasiński rozwiązał coprędzej Wolnomularstwo Narodowe, ale zachował jego jądro, wydział złożony z najbliższych swoich przyjaciół, z którego miała się wyłonić druga organizacja bardziej przystosowana do wymagań chwili pod nazwą Towarzystwa Patrijotycznego. To nowe stowarzyszenie organizacyjnie musiało być silniejsze i większą otoczone tajemnicą, gdyż policja tajna, nadzwyczaj liczna, tropiła wszystkie nielegalne związki.

Wreszcie ceł tego nowego stowarzyszenia musiał również ulec zmianie, a działalność jego spotęgować się jeszcze, gdyż Aleksander nietylko nie usiłował już skutecznie swoich przyrzeczeń względem Polaków, ale rozpoczął rządy despotyczne, nie wypełniał poręk konstytucyjnych i zaczął prześladować naród polski. Łukasiński orjentował się w sytuacji i rozumiał, że naród musi bronić swoich praw przyrodzonych, a w razie potrzeby musi być również przystosowany do walki orężnej. To też twórca Towarzystwa Patrijotycznego pragnął, aby objęło ono jaknajszersze warstwy narodu we wszystkich dzielnicach: Galicji, Ks. Poznańskim, ziemiach zabranych Litwy i aby jak najbardziej rozwinęło się wśród sfer wojskowych. Cel Towarzystwa Patrijotycznego był konstytucyjny i restytucyjny, co oznaczało pracę nad zjednoczeniem wszystkich dzielnic dawnej Polski i nad przywróceniem jej niepodległości.

d. c. n.

Matka Boża.

Jest taki jeden blask w cieniów krainie
Co patrzeć umie przedziwną tęsknotą
Co umie stworzyć bajkę cudów złotą
Urok przedziwny i czar, co nie minie.

Idą dnie. Czasem zajrzy do mnie troska
A czasem spokój na duszę mą spłynie.
A wtenczas w blasku precudnej krainie
Ukaże mi się słodka Matka Boska.

Tak. Rzadko o Niej myśl ubieram w słowa
Boję się, że się rozwieje blask złoty
W paśmie przedziwnej za dobrem tęsknoty.
W myślachby tylko przeszkadzała mowa.

M. Widemanowa (kl. VII).

Z życia szkoły.

Dn. 28 - III. b. m. w auli naszego gimnazjum odbył się „Wieczór Szopenowski“, urządzony z okazji imienin p. Dyrektorki, pod kierunkiem artystycznym p. Zbuckiego.

Na program „Wieczoru“ złożyły się: deklamacje, melodeklamacja, śpiew solowy, solowa gra na pianinie — oraz tańce plastyczne, które tworzyły prawdziwe clou koncertu i były entuzjastycznie oklaskiwane przez publiczność.

Powodzenie było nadzwyczajne. Na sali dosłownie nie było gdzie „szpilki wetknąć“ i na każdą osobę przypadała mniejsza ilość metrów kwadratowych powierzchni niż to powinno być w normalnych warunkach.

Czysty dochód z koncertu pomimo dość dużych wydatków (kostjmy do tańca) wyraża się wcale pokaźną sumą 181 zł. 20 gr.

Kwotę tę oddano do dyspozycji p. Dyrektorki, która wraz z sumą złożoną przez „Koło Matek“, przeznaczyła ją na budowę Osiedla.

Na ten sam cel przeznaczyła p. Dyrektorka połowę dochodu ze sprzedaży broszurek „Z podróży do Danji“.

Broszurki zostaną rozdane poszczególnym klasom, które postarają się rozsprzedać pewną ich ilość.

W imieniu koleżanek dziękujemy p. Dyrektorce za tak gorliwe popieranie akcji budowy Naszego Osiedla.

SPRAWOZDANIE

z działalności samorządu kl. III b od dnia 10 września 1930 r. do 20 stycznia 1931 r.

W skład pierwszego samorządu weszły następujące koleżanki: jako przew. S. Dobiechówna, jako wice — prz. W. Gapińska, jako skarb. J. Zaorska, jako sekr. Z. Nawrocka. Zebrania odbywały się co dwa tygodnie w środy. Samorząd wybrał trzy sekcje: artystyczną, higieniczną i porządkową. Każda sekcja miała swoją przewodniczącą. Sekcji artystycznej była przewodniczącą A. Walasówna, sekcji higienicznej Z. Baszkirowówna, sekcji porządkowej M. Urbańska. Na zebraniach samorządu, których odbyło się osiem, każda sekcja składała sprawozdanie, które następnie były umieszczane w protokółach. Do klasy ogólnie zrobiono: firanki do etażerki i na okna, tło pod medal, ozdobny plan lekcji, następnie zmieniano papier na dziennik i na katedrę.

Zarząd wybrał także koleżanki, którym powierzono specjalne czynności, a mianowicie: M. Kotowska dbała o porządek w szafce i pilnowała, by koleżanki w odpowiednim czasie zmieniały pantofle. Koleżanka A. Walasówna zajmowała się domkiem dla ptaszków. Mapami zajmowały się koleżanki: W. Gapińska i S. Dobiechówna. Składkami na prenumeratę pisemka zajmowała się J. Kotkowska, a na łódź podwodną zbierała Z. Nawrocka. Klucz kasy powierzono koleżance J. Pawlicównie, która także zbierała składki na L. O. P. P.

Dnia 18-go stycznia został wybrany nowy zarząd na czas od 1 kwietnia 1931 r.
Do „Czerwonego Krzyża“ należy sześć dziewczynek.
Do drużyny harcerskiej dwie dziewczynki.
Do spółdzielni trzy.
Do L. O. P. P. należy cała klasa.
Karty „Ciulacza“ ma także cała klasa.
Kąpieli odbyło się szesnaście na klasę.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

Suma wpływów. 14.30 zł. wydano 9.60 zł.
Na Iódź podwodną w grudniu zebrano: 4.90 zł.
Na L. O. P. P. zebrano: 18.20 zł.
Na bibliotekę szkolną 10.60 gr.

Stan kasy do dnia 20 stycznia 1931 r.

Na składkę kasową zebrano 14.30 zł. z czego zapłacono procent za cztery miesiące do gminy szkolnej, oraz wydano na potrzeby klasowe 9.60 zł. W kasie zostaje na drugie półrocze 4.70 zł.

Przewodnicząca: (—) S. DOBIECHÓWNA.

Sekretarka: (—) Z. NAWROCKA

SPRAWOZDANIE

z działalności samorządu kl. IV a za czas od 14. XI. 1930 r. do 28. I. 1931 r.

Zarząd samorządu z powodu nieobecności pani Opiekunki klasowej, został wybrany dopiero dnia 14. XI -30. Kierownictwo objęły: przew. Kamecka Zofja, wiceprzew. Granowska Fryderyka, sekr. Bornsteinówna, skarbniczki: Orłowska Irena i Wolfówna Halina. Utworzono komisje: porządkową, artystyczną i higieniczną. Zorganizowano także „samopomoc koleżeńską.“ Zebrań zarządu odbyło się 5, ogólnych 3. Na tych zebraniach omawialiśmy różne projekty co do udekorowania medalu Marszałka Piłsudskiego i także mówiliśmy o ozdobieniu klasy. Niestety, komisja artystyczna nie wywiązała się należycie ze swego zadania, wskutek tego w klasie niema jeszcze firanek. Co do dekoracji medalu, to ta jest już na ukończeniu i wkrótce odbędzie się uroczyste odsłonięcie. Samopomoc koleżeńska udzielała pomocy z następujących przedmiotów: polskiego, francuskiego, niemieckiego i kaligrafji. Samopomoc koleżeńska w niektórych wypadkach zdziałała wiele. Cała naszą klasa za wyjątkiem jednej koleżanki, która często choruje, jest zaktywizowana.

Do szkolnej drużyny harcerskiej należy 10 uczennic, do Czerwonego Krzyża 8, do kółka dram-artystycznego 9, na lekcję dykcji uczęszcza 18 dziewczynek, wszystkie jesteśmy członkiniami L. O. P. P. i biblioteki szkolnej. Cała klasa poparła czynnie akcję „przeciwgruźliczą“ i częściowo popiera akcję budowy „Osiedla“.

Składki na samorząd (po 20 gr. m.), na L. O. P. P. i bibliotekę (po 10 gr. m.) wpływają regularnie do 10. każdego miesiąca. Podatek do kasy „Gminy szkolnej“ i wszystkie składki opłacono do stycznia 1931 r. włącznie.

Na łódź podwodną zebrano 11 zł. 50 gr. i na cztery tabliczki na „drzewka wolności“ 8 zł.

Łódź dnia 29 stycznia 1931 r.

Opiekunka klasy: A. KARŁOWSKA

Przew. KAMECKA ZOFJA

sekr. BORNSTEINÓWNA,

wice-przew. GRANOWSKA FRYDERYKA

S P R A W O Z D A N I E

z działalności Koła Literackiego im. M. Konopnickiej za czas od 1 września 1930 r. do 28 stycznia 1931 r.

W okresie sprawozdawczym Koło nasze liczyło dwanaście członkiń. Na pierwszym zebraniu wybrano nowy zarząd, w skład którego weszły: jako przewodnicząca Nowakowska Halina, jako skarbniczka Kalinowska Marja, jako sekretarka Rzepecka Marja, jako redaktorka pismenka Stępieniówna Stefania.

Na zebraniach koła, odbywających się raz na tydzień, odczytywałyśmy wyjątki z „Życia w dawnej Polsce“ Łozińskiego. W związku z tem, ponieważ przerabiamy „Ogniem i mieczem“ i potrzebne nam będą ilustracje dworów i dworków szlacheckich, kilka członkiń zobowiązało się narysować na kartonie różne typy dworów szlacheckich w siedemnastym wieku. Jedna ilustracja jest już narysowana. W ten sposób zapoczątkowałyśmy pracę, przewidzianą w statucie. Następnie na zebraniach przerabialiśmy także wyjątki z „Miasta mojej matki“ Kaden — Bandrowskiego i referowałyśmy przeczytane ustępy, które potem były odczytywane i omawiane na zebraniach. Na kilku takich zebraniach była obecna opiekunka koła p. Ławnicka.

Staraniem Koła wydawane jest także pismo „Głosik klasowy“, którego w okresie sprawozdawczym wyszło dwa numery. Sprawozdanie klasowe dołączamy.

Opiekunka Koła: J ŁAWNICKA

Przewodnicząca: NOWAKOWSKA HALINA

Łódź, dn. 29 stycznia 1931 r.

Sekretarka: RZEPECKA MARJA.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Z przykrością stwierdzamy, że poziom kulturalny artykułów polemicznych kol. Miklaszewskiego pozostaje bez zmiany. „Orlęta“ nie odstępują widocznie od ustalonych form. Dlatego kontynuowanie polemiki z „Orlętami“ uważamy za zbyt bezcelne.

Kol. Miklaszewskiemu winszujemy szerokich zainteresowań, sięgających aż do dziedziny wiedzy kulinarnej.

Nie wątpimy, że sonety, napisane przez tak wszechstronnego geniusza na temat 365 obiadów, byłyby równie mądre jak jego artykuły polemiczne.

Redakcja „Młodzieńczego Lotu“.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Sczanieckiej — Łódź, ul. Pomorska Nr. 16.

Cena pojed. numeru 70 gr
Prenumerata 50 gr